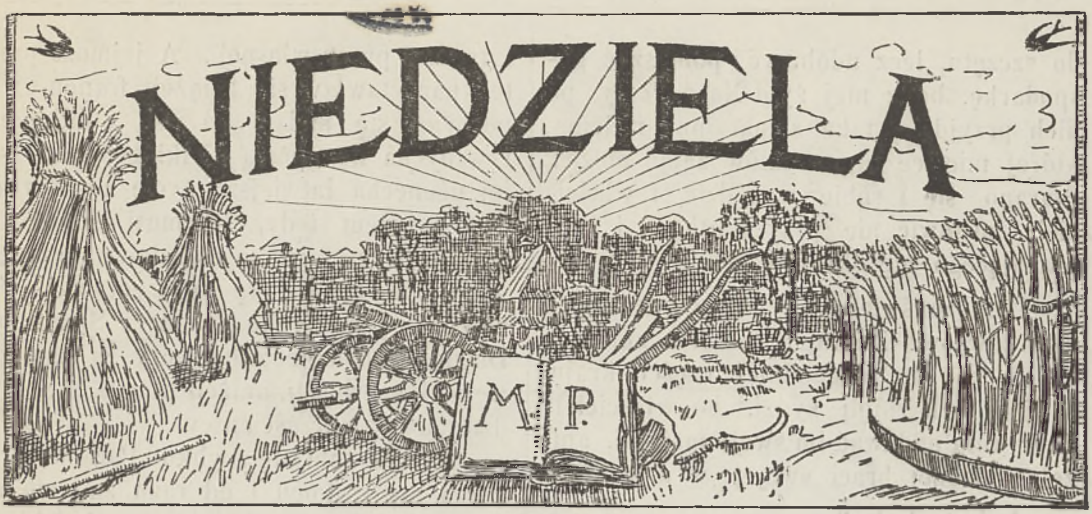
Nr. 37. Lwów 13. września 1896. Rok XIII.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Drukarnia E. Winiarza, Lwów, Ossolińskich 13.**

W obronie swojskości.

Czyście wy też uważali, ludzie dobrzy, jako niekiedy znika w tej lub owej okolicy stworzenie boskie?

Tu były jaskółki... Już z wiosną wczesną przylatywały pod strzechę gościnną, lepiły pracowicie gniazda pod oknami i dzieliły z nami przez całe lato dobrą i złą dolę, smutek i wesele. Albo bociany? Już niebawem po św. Józefie, ogląda się nasz rolnik za niemi, ażali klekotaniem swojem nie zwiastują upragnionej wiosny, aż osiądą na obodzie i chruście, które im usłałeś i przynoszą ci błogosławieństwo Boże dla roli, którą oczyszczają od gadów i płazów... Aliści przyszedł rok lichy, ten i ów człowiek zły uwziął się na tych naszych towarzyszy i przyjaciół i oto nie przybyła jaskółka, nie zaklekotał bocian: nie powrócili a odwrócili się od nas i nawet zniknęli z okolicy, aż smutno i nie dobrze po nich... Bywają niektóre rodzaje takich stworzeń boskich, że już nie tylko z jednej okolicy znikają, ale całkiem giną z powierzchni ziemi, tak, że po nich nie zostaje i śladu!

Tak samo bywa z ludźmi — daleko zaś za przykładem oglądać się nie potrzebujemy...

Gdzie się podziały te całe roje dzierżawców naszych polskich i katolickich, które od wieków obsiadły tę ziemię i wyręczały właściciela w pracy? Jeszcze w dzieciństwie naszem pamiętamy, jak taka rodzina uczciwych dzierżawców, zapłaciwszy przyzwoitą należytość dzierżawną właścicielowi, osiadała na wsi na lat kilkanaście i znoiła się w pocie czoła wraz z ludem miejscowym, chwaląc pospołu a zgodnie Boga i bacząc, iżby świętej ziemi nie wyczerpać i nie wyssać jej

do szczętu, lecz udobrzyć i polepszyć gospodarkę, bo z niej żyje Naród cały, po nich przyjdzie taka sama inna rodzina, której miejsce tamta znów zająć może. Starano się i sobie wygodzić i właściciela zostawić nie przy pustkach i ludu pracującego nie skrzywdzić...

Dziś ze świecą chyba szukać takich dzierżawców! Zniknęli, całkiem zniknęli, zwłaszcza we wschodniej części kraju. Miejsce ich zajęli żydzi, bo właściciele dóbr wolą oddawać im swoje majątki, aniżeli rodzonej braci swojej w dzierżawę.

A jacy żydzi?

Żeby też poczciwi, to by mniej było żalu... Niechby i ten lud, któremu daliśmy przytułek i gościnność od wieków, nauczył się kochać tę ziemię-żywicielkę naszą i znojąc się na niej zacnie łączył się wspólnie z resztą społeczeństwa w pracy narodowej. Ale tak nie bywa, a przynajmniej zdarza się to bardzo rzadko.

Pan właściciel w szkołach zagranicznych nauczył się obcych zwyczajów i zapomniał o swoim kraju, zapomniał o tem, że jego przodkowie przelewali serdeczną krew za tę ziemię i zraszali ją potem i trudem pracy własnej... A jejmość-pani, też naczytawszy się książek francuskich, poczyna się nudzić na wsi z chłopami i wzdycha do miasta wielkiego, gdzie się jej uśmiecha łatwiejsze życie z gotówki... Pod pozorem tedy, że musi starać się o dobre wykształcenie i wychowanie dzieci w mieście, ogląda się za tą gotówką. Oto nawija się pod rękę arendarz Szmul lub Duwid i obiecuje złote góry za dzierżawę, daleko więcej, aniżeli płacili dawniejsi dzierżawcy chrześciańscy...

Interes robi się szybko. Państwo wynoszą się z domu i od razu zmienia się całe gospodarstwo. Las idzie pod siekierę, z roli wyciskają ostatnie soki, byle jak najspieszniej wydusić gotówkę, inwentarz parszywieje... Trzyma się wprawdzie z początku dużo krów, bo nabiał wozi się do miasta też na gotówkę, ale nawóz z bydła nie idzie na rolę, gdyż pachciarzowi dzierżawcy nie potrzeba zboża, chyba tyle, aby wyżywić krowy. A znów o pastewnem gospodarstwie na wielkie i rozumne rozmiary, jak to robią Anglicy i Holendrzy też niema mowy, żyd bowiem nie dba o to, aby w ciągu długich lat poprawić rasę, jeno iżby z krowiny, którą ma, wy-

---

Z sądu i jarmarku.

Obrazki z życia włościan w Królestwie Polskiem.

(Ciąg dalszy).

Jak Łomignatowie wybierali się na jarmark. — Dziad Onufry i jego nauka o wódce i kleju.

Onufry z miejsca solennie dotrzymywał przyrzeczenia.

Szedł prosto, z miną poważną, podpierając się wielkim kijem dębowym: ale po drodze spotykał znajomych dużo, a szatan, wróg trzeźwości, ponastawiał karczem dość, aby łapać w nie ludzi, jako ptactwo śpiewające w potrzaski! Sikora uboga, makolągwa, szczygieł wlezie w potrzask; człowiek zaś, choć niby rozumniejszy od onych ptaszków, złapie się na karczmę... Wedle zwierza żelazo, ale każdy się znęci.

Toż i Onufry, na ten przykład, tu wstąpił, tam się zatrzymał, i im bliżej był miasteczka, tem jakoś gorzej szedł...

Widać także wódczysko było dwoiste: na gardło dobra, bo głos coraz to lepszy dawała, a na nogi gałgańska...

Onufry zjawisko to w taki sposób tłómaczył:

— Bo — mówił — jensza, na ten przykład, gorzałka taka jest, że się w niej każdy klej rozpuszcza i ta właśnie jest człowiekowi najbardziej szkodząca.

— A to dlaczego? — pytali ludzie.

doić jak najwięcej, karmi ją bodaj kwiatkami z ogrodu panienek!..

Gdy już żyd stary, szumiący las wyciął, paradne drzewa owocowe porąbał i nawet koły z płotów powyciągał na opał dla siebie — zjawia się w roku następnym u dziedzica i powiada, że zbankrutował, że ostać się nie może przy dawniejszej opłacie, że potrzeba ją zniżyć... Zniża się ją więc o trzecią część, potem o połowę i tam dalej... Oczywiście żyd wie, że zniszczonego przezeń majątku nikt inny nie weźmie, jeno on sam, albo podobny jemu kum, brat, szwagier w jarmułce. Dziedzic godzi się, sam coraz mniej ma dochodu, aż schodzi albo na dziady, albo też wyprosi sobie liche miejsce jako urzędniczyna niższy w mieście, a pani zostaje szwaczką, lub żyje z ludzkiego miłosierdzia...

Tymczasem dawniejszy dom dziedzica jeźli nie zapadł w ruinę, to i tak nie do poznania! Miejsce obrazów Świętych Pańskich albo portretów przodków, pamiętających obronę Wiednia i Chrześciaństwa przez Sobieskiego, zajmują wszeteczne malowidła kupców wiedeńskich, lub w najlepszym razie papierowe przykazania mojżeszowe przybite do tych drzwi, przez które niegdyś wchodziła zasługa, zacność i szlachetność... A odpowiednio do tych przykazań „nowi państwo“ żydowscy, święcą szabas, sobotę... A że do „państwa“ stosuje się czeladź i służba, tedy i oni zaczynają powoli przywykać do święcenia soboty, zapominają o niedzieli, a z niedzielą i o innych świętach, aż zapomną całkiem o Kościele Bożym, o Wierze swoich ojców i swego Narodu!

Dawniej, gdy razem z ludem jednej krwi i Wiary był dziedzic lub dzierżawca, wspólna też była praca, wspólna chwała Panu Bogu za tę pracę. Oto jej dokonano, zebrano plon z pola... Cała gromada z wieńcami podąża do dworu z pieśnią gromką na ustach:

Plon niesiemy, plon,
W jegomości dom,
Bodaj zdrowo plonowała,
Po sto korcy kopa dała,
Plon niesiemy, plon!

Otwieraj, panie, szeroko wrota,
Niesiem ci wieniec z szczerego złota,
Zaścielaj panie stoły i ławy,
Idzie do ciebie gość niebywały:
Plon niesiemy, plon!...

— Zaraz wam to, na ten przykład, wytłómaczę; bo tedy, czy wiecie dlaczego człowiek chodzi?

— Juści chodzi, bo nogi ma!

— Tedy, na ten przykład, powiedział co wiedział! głupstwo tedy...

— A jak?

— Nie wszystko tedy chodzi, co ma nogi, bo, na ten przykład, stołek ma też nogi, a nie chodzi!

— Jużci prawda.

— Zasie, na ten przykład, człowiek chodzi, bo ma w nogach klej!

— Ale!?

— Kiedy, na ten przykład, powiadam, ze ma, to ma, bo w każdem żywem stworzeniu, a nawet, i na ten przykład, we szczupaku, albo i w jenszej rybie, klej jest...

— Boć jest. — Onufry powiadają prawdę...

— Tedy, skoro, na ten przykład, wódka klej rozpuści, nogi, żeby nie wiem jakie mocne, dycht swój tracą, i choćby nawet po szczerym piasku idący, będą zaraz w zatokę leciały, niby bose sanie po lodzie...

— Jak to Onufry na każdą rzecz przetłómaczenie znajdzie?

— Ha, no tak... Odklei się cała moc i na tem skutek. A wiele przez to niewinne ludzie cierpią, toby, na ten przykład, na wołowej skórze nie spisał...

Pan z panią, dziećmi i całem sąsiedztwem, czekał już na ganku, żegnał siebie krzyżem świętym i całą gromadę, żegnał i plon niesiony, otwierał ramiona, zastawiał stoły, gościł pracowników i szedł razem z jejmością i dziatwą w tany radośne z gromadą: po wspólnej pracy, wspólna uciecha!

Dziś, jeźli przy nowym dzierżawcy żydowskim istnieją jeszcze żniwa dawniejsze, jeźli popróbuje gromada nie odwyknąć od wiekowego zwyczaju i zdobędzie się na okrężne i wieniec, a przy niej na pieśń ojców i dziadów naszych, to ją wyśmieją małe żydki, lub nowomodne panny żydowskie, tak wyszydzą i zażartują z dobrego serca, że cię odbiegnie ochota od dożynkowania. Milknie pieśń, gaśnie obyczaj i dobra wola ludzka. Chłop nasz czuje, że we dworze nie swoi siedzą ludzie, którzy nim wprost pogardzają i jeźli się da, drą zeń łyka... Posępnieje więc, smuci się, opuszcza ziemię rodzinną.

I oto dlaczego Wiec katolicki, który jak wiadomo, odbył się przed niedawnem we Lwowie i poruszył moc spraw najważniejszych, uchwalił: iż „wydzierżawianie i sprzedaż ziemi niechrześcianom jest dla nas klęską religijną, społeczną i narodową“...

Tak bo jest w rzeczywistości: ubożeją właściciele więksi, bieduje lud, następuje zobojętnienie dla Wiary i mowy ojczystej, dla ziemi, która nas wykarmiła i wychowała, dla kraju — klęska powszechna...

Jedyna nadzieja, iż uznaliśmy już błąd nasz — a gdzie jest poznanie winy, tam i możnośc poprawy jej!

I oto pod hasłem Wiecu katolickiego, należy w myśl tego co powiedział jeden z czcigodnych arcypasterzy, zabrać się raźnie do rzeczy wspólnemi siłami:

> ...„całe społeczeństwo musi połączyć swoje siły, obmyślić sposób poprawy tego co się zepsuło i środki uzdrowienia tego, co zachorzało“...

Pisarz „Niedzieli“.

— Nie mogę ja zmiarkować — odezwał się jakiś gospodarz — za co by tu kto miał cierpieć!

— Nie możesz braciszku? Ha widać już taka twoja uroda, że każdą rzecz trzeba ci, na ten przykład, łopatą w głowę pakować... Cierpią, na ten przykład, niewinne ludzie, bo cierpię i ja nieraz sam...

— Onufry!?

— Albo nie!? Choćby, na ten przykład, nasz proboszcz! Osoba godna całkiem i wspaniała, ociec duchowny, a przecie fanaberye swoje nieraz ma takie, że wytrzymać trudno...

— W czem?

— Zdarzy się... Bywa nieraz, zawoła: »Onufry, a gdzieżeś się tak zdoił, jak nieboskie stworzenie? Onufry, pamiętaj sobie, żebyś tyle nie pił!« Onufry! to, Onufry sio! A ja, na ten przykład, cierpię przez żadnej winy, bo ksiądz myśli, że ja, na ten przykład, jestem napity, a to po prawdzie tylko co się we mnie klej rozpuścił!

W kilku karczmach po drodze Onufry taką mowę o kleju wygłosił, i tem sobie i bliźnim swoim urozmaicał jednostajność podróży...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Klemens Junosza.

Wiece.

Wiec księży w Przemyślu.

Duchowni z całej dyecezyi przemyskiej, zjechali się w ostatnich dniach sierpnia do Przemyśla na wiec i po długich obradach powzięli moc uchwał w czterech ważnych sprawach :

I. W sprawie podniesienia u kapłanów ducha kapłańskiego i powagi na zewnątrz. (Wnioskodawca ks. Fiszer. Była tu mowa o świątobliwości, o życiu przykładnem dla parafian i odpowiedniem używaniu majątku własnego przez księży podług przepisów Kościoła).

II. W sprawie ludowej. (Wnioskodawca ks. Pastor. Uchwalono popierać każdą myśl katolicką z jakiegokolwiek stronnictwa pochodzi, »Związkowi chłopskiemu«, zaś zalecono iżby przybrał nazwę »Związku katolicko-ludowego«).

III. W sprawie obniżenia zaufania ludu do duchowieństwa. (Wnioskodawca ks. Koleński. Wiec pragnie, iżby skład centralnego komitetu wyborczego uległ zmianie i uchwalił, aby księża trzymali się razem a zgodnie i starali się popierać na posłów ludowych do Sejmu kandydatów znanych z ducha katolickiego).

IV. W sprawie szkół a przedewszystkiem ludowych. (Wnioskodawca ks. Hanczakowski. Wiec uchwalił dążyć do zmiany dotychczasowego ustawodawstwa o szkołach w tym kierunku, iżby duchowieństwu zapewnić większy wpływ na szkoły aniżeli dotąd, dalej aby oddzielić dzieci katolickie od żydowskich w osobnych szkołach).

Obrady w których brało udział 170 księży, były bardzo ożywione i wielce gruntowne.

Wybrano też komitet wykonawczy który czuwać winien nad wprowadzeniem powziętych uchwał w życie.

Wiec ruski w Stanisławowie.

Niektórzy z Rusinów, zwołujących wiece, mają ten brzydki zwyczaj, iż zamiast pracować i iść za przykładem swoich rodaków, ciągle tylko utyskują, że im się »ogromna krzywda« dzieje w Galicyi.

A gdyby taką krzywdę mieli ich bracia pod Moskalem, to by Pana Boga chwalili i dziękowali Mu za to od rana do nocy!...

Owoż i wiec stanisławowski nie obył się bez tych skarg... Najwięcej zaś gadał poseł Romańczuk. Zwołał on ten wiec, a w końcu postawił wniosek, iżby przy nadchodzących wyborach do Rady państwa Rusini strzegli jak oka w głowie praw swoich.

Ale już zgoła nieprzyzwoicie postąpił sobie dr. Trylowski, który zabrał głos po Romańczuku. Cała mowa jego, była jedną napaścią na Polaków, na szlachtę — i na własnego zwierzchnika Kościoła ruskiego ks. kardynała Sembratowicza! Tego już było za wiele samym chłopom ruskim, powstali więc na Trylowskiego i byliby go poturbowali pięściami, gdyby nie zasłonili go posłowie Romańczuk i Huryk.

Trylowski zniknął i na tem zakończył się stanisławowski wiec ruski...

Wiec chłopski przeciw socyalistom.

Na powszechnym wiecu socyalistów z całego świata w Londynie, uchwalono wysyłać faktorów socyalistycznych na wsie, pomiędzy chłopów...

Jest teraz dobra na to odpowiedź ze strony... ludu polskiego!

A odpowiedź ta znalazła się na wiecu sprawozdawczym w krakowskiem, w Raciborowicach, gdzie poseł sejmowy Wójcik, składał przed wyborcami trzynastu gmin, sprawę ze swoich czynności poselskich.

Owóż po zakończeniu tego sprawozdania, poseł Wójcik powiedział, iż o wiele więcej dałoby się dla ludu zrobić w Sejmie i w Radzie państwa, gdyby lud wybierał

swoich przyjaciół, a strzegł się fałszywych doradców, a zwłaszcza socyalistów!

»Socyalizm — mówił bardzo słusznie poseł włościański — sprzeczny jest z najważniejszemi i najżywotniejszemi interesami ludu rolnego. Socyaliści żądają ośmio-godzinnej pracy, a to się przecież nie da nigdy zastosować w rolnictwie?! Ładnie by wyglądało gospodarstwo, gdy ośm godzin kończy się, a oto chmury nadchodzą i zaleją cały twój sprzęt zboża na polu, jeźli zaprzestaniesz pracy!... Socyaliści wymyślili jakieś świętowanie dnia 1-go maja, co to ani ziębi, ani grzeje rolnika, który podówczas ma najcięższą pracę w polu... Socyaliści żądają, iżby nie było własności osobistej, lecz ażeby fabryki i ziemia przeszły na własność ogólną, państwową. Co do fabryk, to im już inni dość odpowiedzieli, a co do ziemi, to jeszcze do tego dalej! Rolnik krwawą pracą i potem swoim zrasza tę ziemię, kocha ją tedy gorąco, jest przywiązany do swego kawałka zagonu, do swojej zagrody i do swego dobytku, nie tak jak robotnik fabryczny, który wcale nie czuje przywiązania do martwej i bezdusznej maszyny fabrycznej. Zresztą co za różnica pomiędzy fabryką a ziemią?! Fabryka wszędzie jest jednakowa, niemiecka czy francuska, czy angielska, nie to co ta ziemia nasza polska, w której spoczywają prochy ojców naszych, która żywi nas i w której nasze własne kości spoczną kiedyś po pracy. Ztąd i różnica pomiędzy robotnikiem fabrycznym a naszym; ztąd różnica pomiędzy socyalistami a chłopami polskimi, którzy nigdy nie nawrócą się na socyalizm!«...

Gdy poseł skończył swoją przemowę, z setek dłoni chłopskich rozległy się huczne oklaski, potwierdzające w całości powyższe słowa.

Wiec „Związku chłopskiego".

Zwołany na dzień 3. września do Nowego Sącza, zgromadził wiec ten 300 członków, pomiędzy którymi znajdowało się sporo księży, trzech posłów: ks. Pastor, ks. Fiszer i Czecz, dr. Karo walczący z lichwą uparcie, oraz marszałek rady powiatowej Romer.

Obrady rozpoczął przemową poseł sejmowy Potoczek, z której widniało jak na dłoni, iż »Związek chłopski« stoi na gruncie czysto katolickim.

»Chłop wierzy, że jest Bóg — rzekł mniej więcej poseł Potoczek — a człowiek doświadcza tego na sobie, bo jest dziełem Bożem. Są ludzie, co mówią inaczej, ale ci działają z natchnienia szatańskiego i z pychy, jak ów kapłan wyklęty i socyaliści. Stosunki ludowe potrzebują naprawy, to prawda, a »Związek chłopski« dąży do niej szczerze. Sprawa ludowa istnieje, jest to zaś kwestya nagła i ważna, ale skuteczną robotę około jej rozwiązania, może rozpocząć tylko rząd, a społeczeństwo winno go wspierać w tej pracy«.

Po tym mowcy zabierali głos ks. Pastor i ks. Fiszer, zawiadamiając obecnych o uchwałach powziętych na wiecu duchowieństwa w Przemyślu.

Poseł Kramarczyk przysłał obszerną rozprawę o rewizyi katastru gruntowego, którą odczytano w skróceniu, poseł Potoczek zaś mówił w sprawie wyborów i zawiązywania powiatowych komitetów wyborczych.

Poruszono też i inne sprawy w sposób równie gruntowny i godny.

Car w opałach.

Śledząc bacznie dotychczasowy przebieg panowania młodego wszechwładcy Rosyi, wydawałoby się, że palec Boży ciąży nad jego losem...

Świeżo mamy jeszcze w pamięci okropne nieszczęście podczas uroczystości koronacyjnych na polu chodyńskiem w Moskwie... Z okrzykami wznoszonemi na cześć pary carskiej, zmieszał się jęk boleści z piersi tysięcy rodzin, pozbawionych swoich żywicieli i podpór... Nie przerwało to wprawdzie ani

na chwilę porządku uroczystości, lecz co musiało dziać się w sercu cara, kiedy w kilka godzin po wypadku na tem samem miejscu odbierał hołdy swoich poddanych?!

Od owego wypadku, którego przyczyny dotąd nie zbadano, upłynęły zaledwie trzy miesiące, aż tu nowy cios spada na cara... Wiadomo czytelnikom naszym, iż car wybrał się do Wiednia, mając przy boku swego doradcę i kierownika rosyjskiej polityki ministra Łobanowa. Wszystko odbywało się w jak największym porządku, monarchowie witali się serdecznie, obdarzając nawzajem swoich ministrów orderami, telegraf rozniósł na wszystkie strony świata o ważnych naradach pomiędzy hr. Gołuchowskim a Łobanowem i zaledwie car opuścił Wiedeń, gdy nagle, jak piorun z pogodnego nieba, spada wieść, iż w niedzielę wieczorem, w pociągu pomiędzy Brześciem a Kijowem, zmarł ów minister Łobanow.

Zmarły Łobanów nie był wprawdzie już młodzikiem, bo i siódmy krzyżyk dźwigać począł, lecz tego chyba nikt zaprzeczyć nie może, że śmierć dwa razy już w bliskiem otoczeniu cara zapukała...

Zapukała i po raz trzeci, z Warszawy bowiem właśnie donoszą iż upatrzony na zastępcę Łobanowa, namiestnik Królestwa Polskiego Szuwałow, ulubieniec carski, został rażony paraliżem!

Odziedziczywszy tron po swoich przodkach, car Mikołaj, zdawał się być przychylnym zaprowadzeniu pewnych zmian w olbrzymiem swojem państwie, lecz widocznie wiatr zawiał z innej strony i wszystko przycichło... Zrazu wydawało się także, iż car jest ulubieńcem narodu, a jako taki nie potrzebuje być w ciągłej obawie o swoje życie. Wychodził też sam jeden na ulicę, stykał się z tłumem, nie życząc sobie stróżów bezpieczeństwa. Dzisiaj jakaż w tem zmiana?! Gdzie tylko ruszy się, tysiące tajnych i nie tajnych policyantów zastępują drogę, oni to pierwsi wznoszą okrzyki na cześć cara, bacząc pilnie na to, iżby jaki spiskowiec nie nie przedarł się przez ich szeregi...

Czy polityka rosyjska wskutek śmierci Łobanowa na inne wejdzie tory i kto ujmie ster państwa w rękę — chwilowo nie wiadomo; to pewna że strata dla cara i całej Rosyi wielka, gdyż Łobanow potrafił dawać sobie radę w tak trudnych jak obecnie czasach na korzyść swego monarchy i kraju, który postawił na tym stopniu, że teraz o przyjaźń cara ubiegają się królowie i książęta.

A jakież dziwne to zrządzenie losu, że podczas gdy miliony ludu i całe narody posłuszne są na najmniejsze skinienie samowładcy, — on sam, nawet w własnym kraju, nie może złożyć głowy na spoczynek i w ciągłych żyje lękach i trwogach...

Ile ludzi żyje na ziemiach dawnej Polski?

Kiedy przed laty stu rozebrali Polskę sąsiedzi, było w niej mieszkańców około 15 miljonów ludzi, a teraz oto, jak obrachowuje *Przegląd wszechpolski*, tyle:

Pod Moskalem:

na Litwie i Żmudzi . . .	4,705.000
— Białej i Czarnej Rusi	4,775 000
— Małej Rusi (to jest na Wołyniu, Podolu i Ukrainie)	8,700.000
— tak zwanej Kongresówce z Warszawą	9,220.000
	27,400.000

Pod Prusakiem:

w Wielkopolsce	1,850.000
— Prusach Zachodnich . .	1,600.000
— Prusach Wschodnich .	800.000
— Górnym Szląsku . . .	1,650.000
	5,900.000

Pod Austryakiem:

w Galicyi	6,900.000
— Księstwie Cieszyńskiem na Szląsku	250.000
	7,150.000

czyli razem we wszystkich trzech dzielnicach 40,450.000, to jest przeszło czterdzieści miljonów.

Pod względem więc ludności, państwo polskie byłoby dziś większem od Francyi, która nie ma 40 miljonów!

Oczywiście w powyższym rachunku nie wszyscy są Polakami, bo część odliczyć potrzeba także na Rusinów, Litwinów, Niemców i żydów.

POLSKA KORONA.

Podanie ludu tatrzańskiego.

Hen, za Dunajca wstęgą błękitną,
Hen, za Popradu modrych fal tonią,
Kędy tatrzańskie różyczki kwitną
I gdzie się świerków oddycha wonią —
Jest góra jedna, śniegiem bielona,
Co szczytem swoim chmurzyska bodzie,
A kiedy z wiosną śnieżny lód skona,
Umywa stopy w potoku wodzie.

Dziwne się rzeczy dzieją w tej górze:
Tak w niej coś huczy, jak w rzecznym wirze,
Niby w jej łonie szaleją burze,
Niby w niej potok pędzi po żwirze.
Idź na tatrzańskie zielone hale,
Gdzie owiec trzody pędzą na ziele;
W noc przy ognisku starzy górale
O dziwnej górze powiedząć wiele...

W wnętrzu tej góry żyją anieli:
Mają tam wieczne mieszkanie w skale
Skrzydła ze złota, szaty ich z bieli,
Od onych w niebie nie inni wcale.
Z Maryi rozkazu tam ich zamkniono,
Będzie już temu długi wiek cały:
Odtąd w tej górze aniołów grono
Polską koronę kuje ze skały,
Dla nowej Polski nową koronę
I dniem i nocą kuje z kamienia.
Jak Marya zbierze łzy uronione,
Grono aniołów w perły je zmienia;
Ilekroć w Polsce oczy się łzawią,
Marya łzy zbiera, oczy ociera;
Wraz je anieli w koronę wprawią,
Aż się w niej dużo pereł nazbiera.

A że się Polsce szczęście nie śmieje
I wciąż o wolność wre walka święta,
Kędy się tylko polska krew leje,
Marya o każdej kropli pamięta:
A zaraz w kuźni te cherubiny
Z kropli krwi drogie kamienie zrobią,
Krew niewolników zmienią w rubiny,
Polską koronę nią przyozdobią.

Z Maryi rozkazu kuźnię zrobiono,
Będzie już temu długi wiek cały:
I dniem i nocą aniołków grono
Polską koronę kuje ze skały.
Bóg dba o wolność lackiej krainy;
Więc codzień rano, jak tylko świta,
Z tatrzańskiej kuźni te cherubiny
»Czy już korona gotowa?« — pyta.
A tu anieli mówią jednako:
»Jeszcze jednego brak nam kamienia!«
I wciąż czekają na chwilę taką,
W której Bóg wszystko w świecie pozmienia,
Czekają chwili, gdy Zygmunt z wieży
Tam, na Wawelu, na zmartwychwstanie
Potężnym głosem wreszcie uderzy —
I Polska cała z niewoli wstanie...

Wtedy im Marya brylant wspaniały
Zeszle do kuźni w tatrzańskiej górze,
Nic już nie braknie w koronie całej,
W Polsce zakwitną wolności róże!...

Kaźmierz Kalinowski.

Wiadomości z ziem polskich.

* Dzienniki nasze piszą teraz sporo o... »kałakutach«. Słyszeliście też kiedy o takim wyrazie? Wymyślili go Moskale... A są to po prostu nasi unici rusińscy na Podlasiu, którzy nie wyrzekli się dawnej Wiary, a nie chcą przejść na prawosławie moskiewskie. Że zaś Moskale dawno ogłosili światu, iż unitów nie ma ani na lekarstwo, że przyjęli gromadnie carską wiarę, przeto teraz nie chcąc zadać sobie kłamu, powiadają iż na Podlasiu powstała nowa sekta, i nazwali ją »kałakutami«... Wszystko to jedno, jak tych męczenników kaci ich nazywają, mimo to bowiem zostaną oni wierni św. Wierze ojców swoich!

* W Kijowie w roku przyszłym urządzoną być ma wystawa rolniczo-przemysłowa.

* Kiedy dwa języki krajowe są równouprawnione? pouczają Niemcy w Prusach. Gdy do handlu niemieckiego — iżby przywabić kupujących Polaków — poszukują pomocnika, to wnet tłustemi, dużemi literami ogłaszają w gazetach: »Poszukuje się człowieka władającego obu językami« (to znaczy polskim i niemieckim). A naraz gazety niemieckie, gdy się rozsierdzą na Polaków, piszą: »Nie ma w Prusach dwóch języków krajowych, tylko jeden niemiecki«! Nie drwinyż to ze zdrowego rozumu i wszelkiej sprawiedliwości?

* Sklepy polsko-katolickie mnożą się pod Prusakiem, choć tam mniej jest żydów aniżeli u nas, a chrześciańskich handlów też sporo. Z tych chrześciańskich wszakże nie mało należy do Niemców, a ponieważ Niemcy uchwalają, iżby kupować tylko u swoich, tedy wet za wet Polacy zakładają własne handle, wzywając, rodaków aby o nich tylko pamiętali. Dzisiejsza poczta donosi, iż pod samym Gdańskiem, niedaleko morza, założono parę takich sklepów, z których ostatni we wsi Czersku. Na uwagę zasługuje też jak każda tamtejsza gazetka polska wita zaraz radośnie taki polsko-chrześciański handel i napomina swojaków, »aby się nie bałamucili po cudzych handlach i nie wymagali aby polskie dawały taniej. Już będzie taniej jeśli ci dadzą dobrą i sprawiedliwą miarę i wagę, a zasługa rzetelna że się utrzyma swoich ludzi i że grosz polski nie przejdzie w obce ręce«... Słowo w słowo możnaby to samo powtórzyć i do nas co tu w Galicyi wzbogacamy żyda i stronimy od swoich!

* Gdy przy wyborach w Prusach zachodnich robotnicy pracujący u Niemca głosują na posła polskiego, wówczas chlebodawca Niemiec często wypowiada im służbę. Miło jednak jest wiedzieć, iż tam chłopi polscy poczynają teraz przychodzić z pomocą takim biedakom i codzień niemal w gazetkach polskich tamtejszych spotkać się można z ogłoszeniem, że oto: »taki a taki gospodarz ma miejsce u siebie dla wypędzonego przez Niemca robotnika polskiego, który spełnił z poświęceniem własnej osoby obywatelski i narodowy obowiązek«!...

Z TYGODNIA.

Manewry wojskowe w Galicyi zbliżają się ku końcowi. Za dni kilka cesarz Franciszek Józef wyruszy już do Węgier. W chwili gdy *Niedzielę* naszą oddajemy do druku, cesarz Franciszek Józef kieruje się ku Przemyślowi, gdzie powitać go ma imieniem obywatelstwa ks. Sapieha. W ciągu kilku dni ostatnich marszałek krajowy hr. Badeni i namiestnik ks. Sanguszko wzywani byli do stołu cesarskiego.

Prezydent ministrów hr. Badeni, wyruszył w drogę dla zwiedzenia prowincyi włoskiej i słoweńskiej w Austryi.

Na pierwszem posiedzeniu Rady państwa, która wbrew pogłoskom dziennikarskim nie będzie teraz rozwiązaną, mini-

ster skarbu dr. Biliński przedstawi projekt skarbowy i wyjaśni stan rokowań ugodowych z Węgrami.

Ze Szlązka austryackiego nadchodzi wieść, iż kandydaci nasi ks. Świeży, dr. Michejda i Cieńciała wybrani znów zostali do Sejmu szlązkiego.

»Piękny Karolek«, zastępca burmistrza wiedeńskiego, hałaśliwy dr. Luiger, wybrał się z Wiednia w podróż do niektórych miast Austryi i Czech, gdzie zamierzał jednać dla swojej szanownej osoby i swoich działań zwolenników. Podróż tę jednak, zawzięty wróg nasz nagle przerwać musiał, w Budziejowicach bowiem powitano go kijami, co odważnego rycerza niemieckiego tak zbiło z tropu, iż pewno przez czas dłuższy nie wychyli za próg nosa...

Dnia 2-go września obchodzono w Prusach, rocznicę bitwy wojsk niemieckich z francuskiemi pod Sedanem, kiedy to przed laty 26, udało się im całe wojsko francuskie i cesarza Napoleona III. wziąć w niewolę... W rocznicę taką zamykają Niemcy szkoły, przeciągają przez ulice z chorągwiami, piją miljony wiader piwa, strzelają na wiwat tyle, iż za pieniądze na proch w dniu tym wystrzelany, mogłyby tysiące biednych ludzi pożywić się i odziać... Słowem szaleją w radości swojej, krzycząc: górą niemczyzna, górą Niemcy! I w zapamiętałości swojej każą dzieciom polskim śpiewać piosenki niemieckie, wyrzuciwszy ze szkół doszczętnie język polski!... A gdy byli w biedzie, gdy przed laty 26 postępowali drżący pod Sedan, to kazali wówczas muzykantom swoim grać: »Jeszcze Polska nie zginęła«... Szło im wtedy o to, aby zaochocić do boju te tysiące żołnierzy polskich, które zmuszone są służyć w wojsku niemieckiem. Rozsyłano nadto ogromne arkusze papieru zadrukowanego po polsku do wsi i miast polskich, krzycząc i płacząc, że państwo w niebezpieczeństwie, że Polacy powinni tak samo bić się, bo to o ich skórę idzie! Usłuchali Polacy, przelewali krew swoją przeciw Francuzom, aż się doczekali, iż ci sami Niemcy rzucają im w oczy: »precz z krwią polską!«... Dużo też skarg na to teraz po gazetach polskich w Prusach. Czy się opamiętają Niemcy?... Chyba, gdy... druga wojna nadejdzie!

Na wiele tysięcy ludzi liczyć należy rodaków naszych z Wielkopolski, którzy udają się na zarobki na zachodnią granicę niemiecką, zwłaszcza do Westfalii i Prus nadreńskich. Pozawiązywali oni tam stowarzyszenia, starają się o księży polskich i szkoły swojskie. W zaprzeszłym tygodniu odbyli tam rodacy nasi dwa wielkie wiece polskie dla naradzenia się nad swemi potrzebami, jeden w Gelsenkirchen, a drugi jeszcze większy w Dortmundzie. Zjechały się i zeszły tysiące Polaków z najdalszych stron dla powzięcia różnych ważnych uchwał i wysłuchania odczytu, tudzież dla wzajemnego pokrzepienia się i utrzymania jedności. Jak gorąco biły tam serca, dość powiedzieć, iż wszyscy oświadczali się przeciw żenieniu się Polaków z Niemkami i wydawaniu dziewcząt polskich za Niemców. Oklaskom nie było też końca, kiedy p. Witold Leitgeber z Kolonii, wygłosił odczyt, zakończony żądaniem, aby »polskiego dziecka matką była Polka, a biada polskiemu pokoleniu, które nauki pierwsze nie od matki Polki pobiera!«

Jak Wam wiadomo, car z Kijowa wyruszył do Wrocławia dla powitania cesarza niemieckiego. Powitanie też to było bardzo gorące a cesarz Wilhelm, gadatliwy niepospolicie i w słowie kunsztownem biegły, wygłosił długą mową, na cześć swego krewniaka Mikołaja II. Zdaniem cesarza niemieckiego, on to z carem dbają głównie o utrzymanie pokoju, więc niby obadwaj są najzasłużeńszymi i największymi dziś ludźmi... Dobre przekonanie o sobie, jak mówi przy-

słowie, jest szczęścia połową! Car po niemem wysłuchaniu tych wszystkich śliczności, udał się dalej do Danii, odwiedzi tam dalszą rodzinę a potem zwróci się ku Francyi, gdzie ludziska po prostu głowę tracą z nadmiernej radości! Na co to zeszła ta wspaniała niegdyś Francya, ta sama Francya która przed wiekiem podniosła hasło zrzucenia jarzma tyrańskiego, równości człowieka i wolności ludów!

Kiedy car moskiewski podróżuje po swojem rozległem państwie, to wzdłuż całej drogi ustawiają wojsko, iżby pilnowało takich, którzy by chcieli skręcić kark jego carskiej mości, przetrząsało domy i zajazdy przydrożne. To samo powtórzyło się teraz, gdy wyjeżdżał za granicę Mikołaj II. dla odwiedzenia monarchów europejskich. Zdarzyło się, że niejaki p. Czekalski, adwokat z Piotrkowa, chorując na piersi, dla poratowania zdrowia czystem górskiem powietrzem, wyjechał w Tatry do Zakopanego. Trzebaż nieszczęścia, iż powrót jego nastąpił właśnie w chwili, kiedy car pędził do Wiednia! Na granicy, policyanci moskiewscy oczyszczając po swojemu drogę dla cara, zatrzymali zaraz p. Czekalskiego. »Jedziesz pan z zagranicy — rzekli — nabrałeś tam ducha wolnego, zostałeś buntownikiem i wracasz jak raz, kiedy car przejeżdżać będzie, — to coś podejrzanego«... Przytrzymano go, zrewidowano i po znalezieniu jakiejś książki, powiastki czy historyjki, drukowanej w Galicyi, zaaresztowano. Książka drukowana bez wiedzy i pozwolenia Moskala, to zbrodnia potworna w jego oczach! Nie dość na tem... Telegrafem dano znać, iżby i w domu p. Czekalskiego w Piotrkowie przedsięwzięto rewizyę i gdy odkryto również jakąś niewinną książczynę, zawieziono go do fortecy do Warszawy i osadzono w więzieniu, a wraz z nim żonę jego, która niedawno odbyła słabość swoją przy dziecku. A ileż to ludzi musiano aresztować, o których nic a nic nie wiemy? Takich to bolów i utrapień moc kosztuje każda podróż carska!

Podróże marszałkowskie.

Wspominaliśmy już o przedsięwziętej przez najwyższego dostojnika kraju ostatniej podróży.

P. marszałek przybył dnia 26. zeszłego miesiąca do Nowego Targu i bezzwłocznie odbył lustracyę tamecznej rady powiatowej.

Tegoż dnia udał się hr. Badeni do Zakopanego wymówiwszy się wprzód od wszelkich kosztownych przyjęć, jakie już gotować zaczęto.

Dnia 27. sierpnia wyruszył p. marszałek wraz z właścicielem Zakopanego hr. Zamoyskim na nową drogę krajową, prowadzącą ku Morskiemu Oku, którą zbadał we wszystkich szczegółach.

Nastąpiło zwiedzenie zakładu hr. Zamoyskiej w Kuźnicach i urzędu gminnego. Tu przy bramie tryumfalnej oczekiwali p. marszałka naczelnik gminy Sieczka, radni gminni, liczny zastęp gości z różnych stron Polski, oraz górale. W urzędzie gminnym spędził p. marszałek dwie godziny przeglądając dokładnie budżet gminy, dowiadując się o potrzebach, nie szczędząc rad i przestróg.

Opuściwszy budynek gminny wśród okrzyków »niech żyje« zwrócił się hr. Badeni do nowego kościoła, gdzie go przyjmowało duchowieństwo i gdzie też p. marszałek złożył ze swojej strony na dom Boży ofiarę w kwocie 200 złotych reńskich.

Z kolei rozpoczął p. marszałek zwiedzanie szkół: ludowej, przemysłu drzewnego i koronkarskiej.

Wieczorem odbył się na cześć gospodarza kraju pochód z pochodniami. Giewont, Czerwony Wirch i inne szczyty Tatr zajaśniały ogniami i przeźroczami. O godzinie 10 wieczorem podążył hr. Badeni do zakładu dr. Chramca, gdzie miał sposobność zetknąć się z różnemi wybitnemi osobistościami, bawiącemi obecnie w Zakopanem.

Dnia 28. sierpnia wyjechał p. marszałek wśród ulewnego deszczu do Kościelisk a po-

wróciwszy udzielał posłuchań między innymi zaś i włościanom.

Dnia 29. sierpnia wśród huku moździerzy opuścił hr. Badeni Zakopane zostawiwszy datki na różne cele.

P. marszałek oświadczał niejednokrotnie swoją szczególną życzliwość dla Zakopanego i wyraził nadzieję, iż wszystkie rozpoczęte prace pójdą odtąd raźniej.

Jak nam właśnie donoszą z Zakopanego, budowa nowej drogi do Morskiego Oka posunęła się wskutek lustracyi znacząco, nadto zaraz po wyjeździe p. marszałka stawił się tam na jego rozkaz starszy inżynier Wydziału krajowego dla dokonania różnych niezbędnych robót.

Nowiny.

— **Pisarz »Niedzieli«** zawiadamia, iż powrócił z czterotygodniowej podróży, i przeprasza zarazem, że dopiero teraz będzie mógł odpowiedzieć na liczne pisma i listy które wpłynęły do redakcyi podczas jego nieobecności.

— **Ministerstwo rolnictwa** ogłosiło w tych dniach sprawozdanie ze stanu zasiewów do połowy sierpnia. Sprawozdanie to stwierdza, że aż do czasu żniw pogoda była dla pszenicy, żyta i jęczmienia korzystną, dopiero właśnie w czasie robót żniwowych, nawałnice wyrządziły wielkie szkody. Kiedy nastał czas żniw, tylko część żyta była już zebrana i to tylko w urodzajniejszych stronach; po największej części leżało żyto jeszcze w pokosach. Pszenica i jęczmień już były dojrzałe, lecz z powodu deszczów, potrzeba je było żąć jeszcze mokre. Z tego wynikły dla rolników szkody, jakich nie pamiętają od dawna. Najwięcej szkody ponieśli ci, co siali jęczmień. We wschodniej części Galicyi i Bukowiny zżęto zboże jeszcze podczas pogody tak, że żniwo wypadło bardzo dobrze. Owszem. raczej pomogły jak zaszkodziły deszcze. Za to widoki na zbiór owoców bardzo liche. Kukurydza ucierpi silnie wskutek ostatnich burz gradowych.

— **Na urlop**, w tym roku, puszczać będą żołnierzy zaraz po manewrach, gdyż już dnia 5 października stanąć muszą w szeregach nowi rekruci. Tych nowych będzie teraz więcej aniżeli dawniej, przeto ażeby było dla nich miejsce, pójdą obecnie na urlop nie tylko ci którzy wysłużyli trzy lata, ale i niektórzy z takich, którzy tylko dwa lata wysłużyli, a poduczyli się dobrze służby wojennej, lub którzy potrzebni i pożyteczni są najbardziej dla gospodarstwa.

— **Wiec** w sprawie Morskiego Oka odbędzie się wkrótce we Lwowie.

— **Sprawozdanie z działalności poselskiej** złożyli w ostatnich dniach posłowie: ks. Fiszer, dr. Jędrzejowicz oraz ks. Pastor.

— **Posłowie ludowi**, Jakób Bojko i Franciszek Wójcik, mianowani zostali członkami zarządu Muzeum narodowego w Rapperswylu (w Szwajcaryi), w którem mieszczą się cenne pamiątki naszej przeszłości a głównie pamiątki po Wodzu w sukmanie, Tadeuszu Kościuszce.

— **W Dobczycach**, miasteczku powiatu wielickiego, ma być założona szkoła szewcka. Byłoby to wielkie dobrodziejstwo dla tamtejszych mieszkańców, pomiędzy którymi jest około 300 szewców wyrabiających obuwie na sprzedaż po jarmarkach okolicznych. Niedawno wystarali się szewcy dobczyccy o dostawę obuwia dla wojska, a pracę im powierzoną wykonywają ku zupełnemu zadowoleniu władz wojskowych. Oby założenie wspomnianej szkoły zawodowej przyszło jak najprędzej do skutku i wyrwało tamtejszych obywateli ze szpon żydów licznie tam rozsiadłych!

— **W Drohobyczu** otworzył kancelaryę drugi notaryusz.

— **Emigracya.** *Przegląd Wszechpolski* pisze co następuje: »Partya emigrantów, która wyjechała dnia 5. maja ze Lwowa pod przewodnictwem p. Arnolda, przybyła szczęśliwie do Parany. Z partyą tą przyjechali p. Wielobycki, rzekomo wedle *Polonii* wysłany przez Koło polskie we Wiedniu (!), oraz p. Zopot nauczyciel, który otrzymał posadę w nowo założonej szkole polskiej w Rio Klaro. Jaki los czeka świeżo przybyłych emigrantów, nie wiadomo.. Brak wymierzonych gruntów, niedołęstwo władz miejscowych i brak wszelkiej opieki, każą przypuszczać, iż czeka tych biedaków los pożałowania godny!«

— **Morawec,** tak się nazywa naganiacz »galicyjskiego żywego mięsa«, który wydał i rozesłał odezwę, wzywającą naczelników gmin do dostarczania mu... emigrantów! »Za wysyłanie pasażerów wprost do mnie — pisze Morawec otrzymasz pan po 4 złotych od każdej dorosłej osoby, od nieletnich połowę, za małe ssące dzieci nie płacę nic«... Zwracamy uwagę władz na karygodne to postępowanie ohydnego Prusaka, który bez upoważnienia rządowego odważa się w kraju naszym prowadzić tak bezecny handel...

— **Włamanie się do urzędu podatkowego.** Z Horodenki piszą: »W nocy z dnia 25. na 26. sierpnia bieżącego roku, nieznany sprawca włamał się do tutejszego urzędu podatkowego, a mianowicie do pokoju, obok którego znajduje się kasa. Szczęściem brak odpowiednich narzędzi, uniemożliwił mu otwarcie kasy, na której pozostały jedynie ślady jego usiłowań. W pierwszej zaraz chwili padło podejrzenie na stróża budynku rządowego, oraz na jego krewnego, kowala z zawodu, który przed kilku tygodniami wrócił z Ameryki, a wmocniwszy się tam w rzemiośle, próbował tu szczęścia, które mu niedopisało! Żandarmerya aresztowała go natychmiast«.

— **Burza**. Nad Stanisławowem i okolicę szalała ubiegłej soboty ogromna burza z gradem rzadkiej wielkości. Grudki gradowe padały z taką siłą, że odbijały się od ziemi na wysokość 3 do 4 metrów. Szkody w mieście i w okolicy bardzo znaczne. Ziemniaki leżą na wierzchu powybijane, a kapusta i kukurydza zmotłoszone, jakby przeleciał po nich tabun dzikich koni! W zakładzie karnym wytłukł grad około 1.000 szyb. Całe pierzeje ulic od strony zachodniej, świecą pustemi futrynami. Przeważna część latarń ulicznych, potłuczona jest na miazgę.

— **W Schodnicy**, wskutek uderzenia piorunu, powstał nowy pożar. Szkody na szczęście nieznaczne.

— **Pogorzelcom** gminy Kossowa udzielił cesarz Franciszek Józef z prywatnej swojej szkatuły 1.000 złotych.

— **Straszliwy wypadek.** W Skolem dnia 7. bieżącego miesiąca, pomiędzy wracających do wsi ludzi wpadł wściekły pies i pokaleczył 15 osób. Rannych odwieziono natychmiast do szpitala stryjskiego.

Nowinki.

◯ Jak wielkim jest przemysł węglany na Górnym Szląsku dowodzi okoliczność, iż codzień wysyła się tam, teraz w różne strony kraju i za granicę $1\frac{1}{4}$ miliona cetnarów węgla, do czego potrzeba około 6 000 wagonów!...

◯ W Zabrzu, na Górnym Szląsku, wyszły zapowiedzi dwojga narzeczonych, o których nie można chyba powiedzieć, iżby »z młodzieńczą lekkomyślnością« wstępowali w stan małżeński. »Pan młody« ma bowiem lat 69, a »panna młoda« liczy 83 wiosnę!

◯ Na Kaszubach, powiesił się niejaki Cosak, (pewno kiedyś nazywał się Kosak), zawzięty nieprzyjaciel polskości. Tak to nasi przeciwnicy zwykle kończą marnie!

◯ Ks. Wawrzyniak, patron Kółek z Poznańskiego, powraca już z podróży po Ameryce, gdzie godził zwaśnionych rodaków naszych i nawracał tych, którzy się od prawowitego Kościoła odstrychnęli.

◯ Z powodu przyjazdu cara do Wrocławia, zwróciła policya niemiecka baczne oko na podróżnych, przybywających z Polski. I tak kilku żydków z Królestwa, którzy robili w Wrocławiu zakupy, zaprowadzono do policyi i kazano im zaraz wynieść się za granicę. Policya paryska myszkuje również po mieszkaniach naszych wychodźców, podejrzywając tych nieszczęsnych tułaczy o Bóg wie jakie zamiary!...

◯ W roku przyszłym obchodzony będzie uroczyście w Anglii jubileusz 60-letniego panowania królowej Wiktoryi.

◯ Dziesięć przepisów życia podał dawny naczelnik rządu amerykańskiego, Żeferson: 1) Nie odkładaj na jutro tego co dziś zrobić należy. 2) Nie zwalaj nigdy na drugich tego co sam możesz załatwić. 3) Nie rozporządzaj pieniądzmi póki ich nie masz w ręku. 4) Nie kupuj rzeczy niepotrzebnych dlatego że są tanie. 5) Pycha kosztuje nas więcej aniżeli głód, pragnienie i zimno. 6) Nigdy nie żałujmy, iżeśmy za mało jedli. 7) Nic nie jest trudnem jeżeli chętnie to czynimy. 8) Często bolało nas to co się nigdy nie stało, a czegośmy się tylko lękali. 9) Patrz lepiej z dołu nie z góry. 10) Jeżeliś markotny, licz do dziesięciu zanim co powiesz, jeżeliś zły bardzo, to licz bodaj do stu!...

◯ Pewien Anglik zaproszony do bogatego Chińczyka na obiad, nie mógł się nasycić smacznemi potrawami, których dotąd nie znał wcale.

Naraz, gdy sobie usta po wybornej pieczeni ocierał, przyszła mu do głowy myśl, czy też ta pieczeń nie była z kota, ponieważ słyszał, jako w Chinach także i koty zajadają! Nie mogąc się jednak z Chińczykiem porozumieć, wskazuje talerz i mówi: »Miau, miau?« Chińczyk potrząsnął głową i wskazując talerz z pieczenią, odpowiedział również krótko: »Wau, wau!« to jest, że psa zjedli ze smakiem!

ZMARLI.

† Ś. p. ks. Wawrzyniec Oprządek, proboszcz i kanonik — w Zwierzyńcu pod Krakowem.

† Ś. p. ks. Jan Stojek, kapłan ze Zgromadzenia Jezusowego, zabiegliwy wielce o chwałę Bożą — w Starej wsi.

† Ś. p. Teodor Rejwon, rodem Francuz, który na wieść o powstaniu w roku 1863 przybył z Francyi i wszedł w pierwsze szeregi walczących, później nauczyciel i wychowawca — w Zagrobeli pod Tarnopolem.

† Ś. p. Napoleon Urbanowski, były żołnierz wojsk polskich, właściciel wielkich fabryk w Poznaniu i Lwowie, gorący patryota — w Krakowie.

† Ś. p. dr. Jan Banzemer, pisarz, nawołujący do podźwignięcia handlu i przemysłu polskiego — w Warszawie.

† Ś. p. Zygmunt Kaczkowski, jeden z najznakomitszych polskich powieściopisarzy — w Paryżu.

Abd-ul-Hamid.

W roku bieżącym dobiega dwudziestoletnie panowanie obecnego sułtana czyli cesarza tureckiego, Abd-ul-Hamida, które rozpoczęło się groźnie i bodaj czy się groźniej nie zakończy, jeśli miarkować można podług tego co się dziś dzieje w Turcyi.



Abd-ul-Hamid.

Przed laty dwudziestu, rozrzutny sułtan Abd-ul-Azis oddał się był pod opiekę Moskwy i już zaczął przewozić skarby swoje na okręt moskiewski.

Wówczas na czele sprzysiężenia stanął wielki wezyr, pierwszy minister sułtański, Midhat-basza i wtargnąwszy z uczniami szkoły wojskowej do pałacu sułtańskiego, kazał zabić Abd-ul-Azisa a wnet zaraz w nocy wprowadził na tron i ogłosił sułtanem Murada. Nadeszły ciężkie czasy dla Turcyi... Chrześciańscy i niektórzy muzułmańscy poddani Turcyi domagali się swobód i wolności. Mocarstwa europejskie popierały ich gorliwie, a tu wisiała w powietrzu wojna z Moskwą, która chciała skorzystać z kłopotów Turcyi i pod pozorem że się opiekuje jej chrześcianami, połknąć ją i zagrabić dla siebie. Takim ciężkim czasom nie mógł podołać sułtan Murad, człowiek dobry i rozumny, ale słabego charakteru i babiarz wielki. Midhat-basza przeto i jego strącił z tronu, jeno że jako człowieka dobrego nie pozbawił go życia, tylko zamknął w pałacu czeragańskim, a wprowadził brata jego, obecnego Abd-ul-Hamida na tron i za zgodą tegoż począł ratować Turcyę, nadając konstytucyę i zwołując wielki sejm dla uregulowania nadanych swobód i praw.

Wprowadzony wszakże Abd-ul-Hamid na tron chociaż z początku pochwalał te

zabiegi swojego pierwszego ministra, ale się go wciąż obawiał.

— Obaliłeś ty, bratku, dwóch moich poprzedników, toś gotów i ze mną to samo uczynić; wolę ja ciebie uprzedzić...

Tak sobie pomyślał sułtan i niespodziewanie w nocy kazał porwać Midhata, wsadzić go na okręt i wywieść precz ze swego państwa; zabezpieczył się co prawda przez to na tronie, stał się spokojniejszym, ale pozbawił się jedynego człowieka, któryby był może uratował Turcyę.

Wraz z upadkiem Midhata, skończył się i sejm wielki i konstytucya, a rozpoczęła się cały rok trwająca ciężka wojna z Moskwą. Turcy, co prawda, dzielnie walczyli i byliby się obronili Moskwie, gdyby mieli więcej takich jenerałów jak Osman-basza, obrońca Plewny, a mniej kłótni i intryg w pałacu cesarskim. Sułtan widząc Moskali już niedaleko swojej stolicy Stambułu, musiał podpisać pokój haniebny, na mocy którego szmat ziemi, dwa razy tak wielki jak Galicya, z milionami mieszkańców przechodził w ręce moskiewskie. Wdała się w to Europa i krzyknęła: »halt!«... Moskalom pozwolono wziąć tylko kęs ziemi nad Dunajem, a z reszty zabranego od Turka kraju utworzono księstwo bułgarskie i wymuszono na sułtanie przyrzeczenie, że zapewni swobodę, dobry rząd i dobry wymiar sprawiedliwości różnym ludom chrześciańskim, zostającym pod jego berłem.

Abd-ul-Hamid przyrzekł, ale też na tej obietnicy się skończyło, nie dlatego, iżby nie chciał dobrze uczynić, ale iż nie jest w mocy, bo ani sam nie ma dobrego wykształcenia jak monarchowie europejscy ani też nie posiada ludzi uczciwych i rozumnych. Większa część urzędników dba tylko o siebie. Powiadają oni: dnie Turcyi są policzone, przyjdą giaurowie (to jest niewierni, tak bowiem nazywają oni nas, chrześcian) i wypędzą nas, ratuj się więc każdy jak możesz.

Jeżeli sułtan nie broni swoich chrześcian, to ci się mu buntują, a zechce dać im swobody większe, to muzułmanie zaraz krzyczą: »Co ty, padyszachu, głaszczesz tych niewiernych? To żmije, czyhają na nas i sprowadzają na karki nasze Europę!»

I tak źle i tak nie dobrze... A do tego przybywają ciągłe spiski i sprzysiężenia na życie sułtana tych, którzy chcieliby innego mieć panem. Toż pałac jego marmurowy nad Bosforem wciąż otoczony wojskiem, strzegącem go, a sułtan drżący o życie własne nie ma ani spokoju ani snu i zestarzał się przedwcześnie.

Mówiono też, iż w dniach ostatnich skłopotany i bezsilny władca milionów wyznawców Mahometa, uległ pomieszaniu zmysłów.

Trochę śmiechu.

Bartek filozof.

— Ilu macie synów?
— Jednego.
— A córek?
— Miałem jedną, ale już nie mam...
— Nie żyje?
— Nie... ino poszła za mąż!

W chałupie.

— O której godzinie wrócisz Wojtek do domu?

— Babska ciekawość... teraz jeszcze nie wiem, ale jak wrócę to ci powiem!

Odpowiedzi od Redakcyi.

— *P. Jak. Sz. w D.* Dziękujemy. Umieścimy z przyjemnością w najbliższej *Niedzieli*. A o nas, cośmy Wam tak radzi, pamiętajcie i w przyszłości.

— *P. Kar. Jaś. w K.* Tylko Wydział krajowy. Stempla nie potrzeba.

— *P. Józ. Rz. w M.* Syn Wasz zapisany. Nauczyciel uznał, iż jest dobrze przygotowany. Zasiłek zapewniony na rok jeden

— *P. Jan. Szm. w S.* Obłudnik i potwarca, którego strzedz się należy.

— *P. Mar. Drz. w Sam.* Wysłano.

Kalendarzyk tygodniowy.

Wrzesień.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra 14. o godzinie 5 m. 43 wieczór.

Uroczystości świętych:

13. Niedziela: *Imienia Najśw. Panny Maryi.*
14. Poniedziałek: *Podwyższenie św †*
15. Wtorek: Nikodema męczennika.
16. Środa: *Such.* Ludmili
17. Czwartek: Lamberta.
18. Piątek: Tomasza z Willanowa.
19. Sobota: Januaryusza

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 6 30 do 6·60, żyto gotowe 4·90 do 5·20 owies obroczny 5·80 do 6·30, jęczmień 4·50 do 4·70, rzepak 8·60 do 8·75, lnianka —·— do —·—, groch 5·50 do 7·50, wyka 4·— do 4·20 bobik 4·— do 4·30 hreczka —·— do —·— Kukurudza nowa 5·10 do 5·50, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel (za 56 kilo) 40·— do 50·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wobec wyczerpanych zapasów, a nieznacznych jeszcze dowozów nowego zboża, ruch bardzo słaby, a ceny więcej nominalne.

Kraków, pszenica 6·40 do 6·70, żyto 5·— do 5·25, jęczmień 4·50 do 4·75, owies 5·80 do 6·30 groch —·— do —·—, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—

Na targu wiedeńskim płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 zł. — ct. do 53 zł. — ct., za towar przedni po 54 zł. — ct., do 57 zł. — ct.; wyjątkowo po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., węgierskie woły opasowe po 50 zł. — ct. do 55 zł. — ct., za towar przedni po 56 zł. — ct. do 59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 zł. — ct do 65 zł. — ct.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54 zł. — ct. do 57 zł. — ct; za towar przedni po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., wyjątkowo po 63 zł. — ct do 69 zł. — ct.; woły z paszy po — zł. — ct. do — zł. — ct.; krowy po 21 zł. — ct. do 31 zł. — ct.; stadniki po 24 zł. — ct. do 34 zł. — ct.; bawoły po 17 zł. — ct. do 17 zł. — ct. za 100 klg. żywej wagi.

OGŁOSZENIA.

Nakładem »Macierzy polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.